

S. ANASTAZJA
PUSTELNIK FDC

NOWYCH CIAST

PRZEPISY SIOSTRY ANASTAZJI

Wydawnictwo WAM

WSTĘP

W moim życiu zjadłem już wiele wspaniałych smakołyków. Zawdzięczam to moim rodzicom, gościnności moich przyjaciół oraz możliwościom kulinarnym niejednej kuchni w Europie i za oceanem. Przełożeni zadbali o to, abym wraz z rozwojem mojego zakonnego ducha, mógł także ćwiczyć swoje zmysły smaku i powonienia.

Jak to bywa w życiu, doświadczyłem w tym względzie lat tłustych i chudych. Raz jedzenie w klasztornej kuchni było bardzo dobre, innym razem dość mizerne. Ale na taki stan rzeczy przygotowałem się już jako młodzieniec w nowicjacie, zaprawiając się w ignacjańskiej duchowości i rozważając słowa św. Pawła: *Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku* (Flp 4,12).

Wypracowana wówczas asceza pomagała mi później w życiu zakonnym, również i w tym, aby „gorycz żółci” nie przelewała się w nadmiarze wobec zaskakujących widoków na zakonnym stole.

W trakcie rozmów ze współbraćmi i z ludźmi świeckimi często poruszane zostają sprawy, rzecz by można, czysto duchowe. Niekiedy rozgrzewają emocje kwestie sportowe i polityczne. Czasami bywają też tematy moralnie obo-

jętne. Prawie zawsze, i to niezależnie od wiodącego wątku rozmowy, pojawiały się słodkie przyjemności gościnnego stołu. One to sprawiały, że rozmowa stawiała się zazwyczaj bardziej konkretna, miła i prawdziwie słodka. Najlepiej jednak bywało wtedy, kiedy na boku pozostawały teoretyczne dyskursy, a podano czarną kawę ze śmietanką, lampkę wina lub kieliszek likieru i doskonałe ciasteczka. Wówczas ochoczo sięgało się po te wyśmienite ciasteczka, jakże aromatyczne, czasami chrupiące, innym razem z wilgotnym puszystym biszkoptem i smakiem zaprawionym „czystą serdecznością”.

Te najlepsze, jakie jadłem, były przygotowane i upieczone w jezuickiej kuchni na bazie wyśmienitych receptur siostry Anastazji. Czasami wyczuwało się, jakby wyciśniętą na nich, jezuicką maksymę: „Dla większej chwały Bożej”.

Muszę się przyznać – Drodzy Czytelnicy – że zawsze łatwiej przychodziło mi niezachowanie postu, niż zachowanie go! A wprawy w podbieraniu konfitury nabrałem już jako malec. Czasami z nostalgią myślę, że szkoda, iż z latami utraciłem tę sprawność.

Pamiętam doskonale, jak chyba do szóstego roku życia, myślałem, że moim imieniem jest: „Stachu nie rusz!”, a chrzcielne imię „Stanisław” wydawało się mi dość obco brzmiące.

Opróżnienie w „mgnieniu oka” wielkanocnego koszyka ze święconką nie było dla mnie wcale trudne. Młody wiek miał jednak swoje prawa i naprawdę trudno mi było donieść do domu święconkę w całości, bo ta zawierała drożdżową babeczkę z rodzynkami. A i dziś, po tylu latach hartu ciała i ducha oraz praktykowanej zakonnej formacji i ascezy, niemało kosztuje mnie odmowa sięgnięcia po kolejne ciasteczko upieczone z przepisu siostry Anastazji.

Wie o tym dobrze mój Bóg, Bóg słodki, cierpliwy i wymagający! Gdy sięgam wstecz pamięcią, to przypominam sobie, że chyba zawsze okazywałem wdzięczność Trójjedynemu Bogu także i za to, że przymiotnik „słodki” nie był tylko gramatyczną formą, ale zwykle w moim życiu potrafił się jakoś cudownie ukonkretnić!

To mój Stworzyciel wiedział, od pierwszych dni mego istnienia, a może i jeszcze wcześniej, że miód dla mnie będzie za słodki, stąd pewnie nigdy ochoczo po niego nie sięgałem. Natomiast słodkie ciastko siostry Anastazji było dla mnie jakby stworzone w sam raz i co bardzo ważne, jego zjedzenie na pewno nie zahaczało o materię nawet lekkiego grzechu! No chyba, że zabrałem od razu trzy ciasteczka, albo trzy porcje tortu orzechowego. Ale i wte-

dy starałem się wzbudzić głęboką teologiczną refleksję, że czynię to na cześć całej Trójcy Świętej.

Jako swoistą żelazną regułę wypracowałem zwyczaj, że liczba „siedmiu ciasteczek siostry Anastazji” jest dla mnie nie do przekroczenia! Dary Ducha Świętego, w tym szacowny „dar rozumu”, wyrażały się w upomnieniu: „Stanowczo ani jedno więcej!”. A poza tym, „grzech łakomstwa” napawał mnie już tak wielkim wstrętem, że nawet gdyby zgaszono światło i nastały ciemności egipskie, a dobry Bóg by i tak nic nie widział, nie sięgnąłbym za nic po to siódme ciasteczko siostry Anastazji, choćby było cieniutkie jak opłatek na wigilijnym stole.

Uwierzcie mi, Drodzy Czytelnicy, piszę to szczerze. Niejeden raz, przed obiadem w porze rachunku sumienia, klęcząc w kaplicy domowej krakowskiego kolegium, wiedziałem dobrze, że muszę Bogu dziękować i przyznaję, że było za co Go chwalić. Najlepiej jednak chwalić mi Go było za dobrych kucharzy i cukierników, za ich kunszt sporządzania dobrych posiłków i słodkich wypieków nie tylko dla nas.

Niejeden też raz biłem się w piersi, klęcząc w kaplicy – choć wołałbym, aby czynili to inni!!! – gdy wyraźnie czułem, że nic pachnącego w powietrzu nie niesie się z naszej kuchni, a zupa będzie ogórkowa, przesolona i to

już czwarty raz w tym tygodniu. „Poznaj Stachu po zapachu” nie dawało żadnego efektu! Nic nie pachniało! Cóż, była to ewidentna oznaka, że na nasz stół w zakonnym refektarzu nic słodkiego nie podadzą, a do głowy uparcie cisnął się wątek ideologiczny i finansowy ze znaną sentencją autora, którego z trudem przychodzi mi miłować: „Klasztor to nie hotel z pięcioma gwiazdkami”.

Szanowni Czytelnicy, od kilku już lat autentyczne wypieki siostry Anastazji są dla mnie tylko marzeniem. Zaznaję innej wspólnoty i innego stołu, a siostra Anastazja już dla mnie nie gotuje i nie piecze. Mieszkam bowiem w innej jezuickiej wspólnotcie. Natomiast czasami spotykam siostrę Anastazję w naszym zakonnym ogrodzie, jak w aurze jesiennej mgły zbiera do wiklinowego koszyka włoskie orzechy. Nie chcę nawet o tym myśleć, jak one skończą, gdy dostaną się w pracowite ręce tej zacnej zakonnicy. Na pewno będą potłuczone, przemielone i znajdą się w wyszukany towarzystwie bakaliowych frykasów, by ucieszyć niejedno podniebienie.

Serce me raduje się i doznaję prawdziwej pociechy, gdy odwiedzam księgarnię WAM-u i widzę, jak bardzo wiele osób nabywa kucharskie książki siostry Anastazji, co więcej, jak bardzo chwalą jej kuchnię i wypieki. Daję temu

wiarę, bo wiem, że zawsze stać siostrę Anastazję na sprawdzone przepisy i na wyśmienite wypieki.

Wszystkim, pragnącym zasmakować wyśmienitych ciast i ciasteczek, polecam najnowsze przepisy siostry Anastazji i życzę udanej krzątany przy ich pieczeniu. Wiernym smakoszom jej ciast życzę, aby z trudnością szło im odrywanie się od tych pyszności. Niech nabierają wprawy w ich przyrządzaniu, pieczeniu i podawaniu.

Jezuici uczą, że: chwała Boża powinna wszędzie rósć i wyrastać z dobra, które czynimy. Niech więc ludzie wzajemnie się miłują, bratersko dzielą tym, co mają – ciasteczkami także.

I na koniec jeszcze jedno wspomnienie: gdy w rodzinnym domu mama wkładała chleb do pieca, to kreśliła na nim znak krzyża i mówiła: „Rośnij, chlebie, jak chwała Boża w niebie”. Wypieki drożdżowe zawsze się udawały, no chyba, że kupiłem niedobre drożdże.

Wszyscy biesiadnicy słodkiego stołu! Bądźcie dobrym zacznem w pieczeniu i smakowaniu wspańiałych ciastek i ciasteczek siostry Anastazji, a z pewnością pochwałą was wasi bliscy i znajomi. Wszystkim życzę smacznego oraz słodkich wieczorów, nocy i dni zaprawionych dobrymi wypiekami.

Jedźcie póki możecie, nawet po to, aby uczcić całą Tróję Świętą, a Ona z pewnością da wam siłę, aby Ją wielbić. Korzystajcie też często z księgarni Wydawnictwa WAM, pytajcie o książki siostry Anastazji i kupujcie je.

Z pozdrowieniem
ks. Stanisław Groń SJ

Kraków, 31 lipca 2007 r. w uroczystość św. Ignacego z Loyoli, który bardzo lubił pieczone kasztany, dbał o stół i wiele mówił o „smakowaniu”, nie tylko w rzeczach duchowych.

Napisano w 750. rocznicę lokacji królewskiego Grodu na prawie magdeburskim i z nadzieją, że już za niedługo Wydawnictwo WAM sprzeda milionowy egzemplarz przepisów kulinarnych siostry Anastazji.